Nr. 264. Lwów. — Niedziela dnia 16 listopada. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przysyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 25 po Św. św. Stan. Jutro: św. Salomei P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 16, Zachód „ 4 „ 14 | Długość dnia g. 8 m. 58. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 listopada.

Przed sześciu laty, mianowicie w roku 1884, Papież w pamiętnej encyklice *Humanum genus* myśl połączenia wszystkich gorących katolików na całym świecie w jedną „ligę prawdy", któraby była przeciwstawieniem powszechnej ligi masońskiej i za cel swój wzięłaby obronę katolickiej wiary od wszystkich jej wrogów, ktokolwiek nim był: rządy, czy stowarzyszenia, czy tajne związki, jak wolnomularki. Odrazu zrozumiano doniosłość tej myśli i dyskutowano nad jej wykonaniem, ale ciągle się wzdrygano przed tym olbrzymim i oszczerczym hałasem, jaki by wnet się podniósł, gdyby liga prawdy zaczęła powstawać. Bo to wiadomo, że wszyscy ludzie, wszystkie stronnictwa polityczne i społeczne, opierające się o stare prawdy, stanowczo unikają hałasu, który dziś, natomiast zaś ludzie i stronnictwa, zgrupowane około nowych doktryn, głównie działają przez ogłuszający hałas, przez oszczercze wymysły, podawane z zuchwałą śmiałością, przez takie bicie na gwałt we wszystkie dzwony, jak gdyby od upadku groził jakiś straszliwy zamach na zdobycze cywilizacyjne, na wolność sumień, na tak zwane prawa człowieka. Nierówną jest taka walka, bo hałas zawsze silniej działa na umysły tłumów od spokojnej mowy; nierówną jest tam, gdzie jedni pokazują dawne, już znane ideały, a inni olśniewają błyskotliwemi nowinkami, których skuteczność na społeczne bóle nie jest jeszcze zbadana, a wydaje się cudowną, bo ubrano je w formę ponętną, przemawiającą do zmysłów i nową, nadewszystko nową! — to się najbardziej podoba. W wiekach śred[n]ich było panowanie katolickiej wiary; wszystkie dążności religijne i społeczne, które z niej nie wypływały, uważane były powszechnie za herezje i tak traktowane, więc się kryły, spiskowały, skarżyły na ucisk, na pęta, wkładane na wolnego ducha. Potem ekonomiczną zasadę wolnej konkurencji zastosowano i do etyki; powiedziano: niech różne religijne wyznania swobodnie rywalizują ze sobą. Czy dobrze to było, rzecz inna, ale charakterystycznem jest, że stare skargi, już bezpodstawne, na ucisk, na pętanie wolnego ducha, nie ustały, bo to jest bardzo dobry środek walki, uchodzić za ofiarę idei. Tak się stało, że zmieniły się role: w ucisk popadli katolicy, a ciągle jeszcze krzyczano — i teraz krzyk ten rozbrzmiewa, — że to oni są ciemiężcami. —

Ale nareszcie nawet szerokim rzeszom katolickim zaczęły przecierać się oczy. Coraz częściej odbywano krajowe katolickie wiece, coraz śmielej poczęto odpierać oszczerstwa i żądać równych praw we wszystkich dziedzinach społecznego życia. Znakomite encykliki Leona XIII nie mało do tego się przyczyniły. Skutek był dobry, bo ocknęły się rzesze wyznawców i zaczęły śmiało przyznawać się do wiary, napełniać kościoły, wykonywać praktyki religijne. Imię: „katolik" oczyszczono z kłamliwej nazwy: „wstecznik." Już się przestano bać bezwyznaniowych wrzasków i tak przyszła chwila, w której można wykonać myśl Leona XIII, zawartą w encyklice *Humanum genus.*

Podjął się tego północno amerykański arcybiskup ks. Ireland, osobistość jakby stworzona do takiego dzieła. Jest to jeden z najpopularniejszych ludzi w Stanach Zjednoczonych, człowiek ogromnej nauki i wiary, czysty jak kryształ, poważany tak, że gdy niedawno ogłosił, iż potrzebuje funduszów na założenie katolickiej akademji, złożono mu miljony, a między innymi datkami był jeden bardzo znaczny od protestanta: — przysłał on 2 miljony franków przy liście, w którym napisał: „Skoro Wasza Eminencja uważa, że katolicka akademja jest potrzebna dla dobra naszego narodu, to jest potrzebna!"

Otóż ten kapłan, arcypasterz katolików w Stanach Zjednoczonych, postanowił zwołać pierwszy międzynarodowy kongres katolików, na którym rzucone będą podwaliny pod ogromną „ligę prawdy".

Kongres ten odbędzie się w r. 1893 — w czterowiekową rocznicę odkrycia Ameryki przez człowieka, którego właśnie Kościół ma uznać za świętego, a w stuletnią rocznicę wielkiej rewolucji, która ogłosiła detronizację Boga. Więc chwilę wybrano dobrą.

Postawienie „ligi prawdy," obejmującej całą kulę ziemską, czynnej tak, jak masoństwo, albo „Alliance Izraélite," solidarnej we wszystkich kwestjach katolickich i zasobnej w środki materjalne — będzie niezmiernie ważną chwilą w dziejach Kościoła katolickiego. Odda ona i nam bezpośrednie usługi, bo się ujmie za naszymi braćmi po tamtej stronie kordonu, których cierpienia, ponieważ wypływają z wierności Kościołowi, są w całej Europie pokrywane obojętnem milczeniem.

Jak z telegramu wiadomo, Crispi w Palermo uchylił się od wszelkich politycznych oświadczeń; rzekł, że przybył tylko ręce uścisnąć swoim wyborcom i powiedzieć im, że go nie bolą osobiste napaści wrogów, ani oszczerstwa, bo na to musi być przygotowany każdy mąż stanu. Zresztą — mówił dalej — te oszczerstwa wypływają z poczucia bezsilności, gdyż radykaliści i irredentyści wiedzą, że wybory przyniosą im ogromną klęskę.

Tyle jeno publicznie rzekł Crispi, ale ściskając dłonie swym kochanym wyborom, mówił im poufnie, że węzły, łączące piękną Italję z europejską ligą pokojową, są teraz jeszcze ściślejsze, niż były, a stąd wynikają pomyślne skutki dla kolonjalnej polityki włoskiej, a także jest wszelka pewność, że się nie zerwie burza wojenna, któraby przeszkodziła już rozpoczętej naprawie włoskich finansów.

Jednocześnie w Medjolanie odbył się bankiet radykalistów. Przezydował Cavalotti; do stołu zasiadło tylko 320 osób — cokolwiek za mało, jak na demonstrację, która miała zaimponować nietylko Włochom, ale całej Europie, jako protest przeciw trójprzymierzu. Mówiono dużo, bo radykaliści wszędzie są bardzo gadatliwi; ale nie powiedziano nic ciekawego, uskarżano się jeno na ciężary militarne i na ucisk, wywierany przez Crispiego. Wkońcu powiedziano sobie, że trzeba się połączyć z socjalistami, wciągnąć do wspólnej akcji związki robotnicze i potem stoczyć walną bitwę z rządem. Z tem postanowieniem bankietowicze już po północy rozeszli się do domów.

Z Belgradu donoszą o nowych agitacjach królowej-matki Natalji, która w dzienniku swym *Male Novine* ogłosiła swą korespondencję w sprawie rozwodowej, a jednocześnie wniosła do skupczyny petycję o przywrócenie jej praw królewskich i o przysyłanie do niej syna we wszystkie niedziele i święta na cały dzień. To ostatnie żądanie sprzeciwia się ugodzie zawartej między rządem a Milanem, gdyż w niej powiedziano, że każde spotkanie się matki z synem może się odbyć tylko za przyzwoleniem Milana. Ponieważ Milan jest teraz w doskonałych stosunkach z rządem, tj. z regentami i gabinetem, przeto większość radykalna w skupczynie odrzuci petycję Natalji i nawet rozprawy długiej nie będzie, gdyż liberałowie również postanowili zachować się obojętnie, a tylko kilku postępowców, stawszy się przez dziwną zmianę usposobień przyjaciołmi królowej z jej największych wrogów, zdecydowali się bronić petycji. Garaszanin będzie jej rzecznikiem, ten sam Garaszanin, który Milanowi pomógł przeprowadzić rozwód. Tak to okoliczności zmieniają najgłębsze przekonania wschodnich polityków.

Będzie tedy znowu dużo gadaniny o stosunkach w królewskiej rodzinie, — gadaniny wcale nie budującej. Otóż z tego powodu odbyła się podobno wymiana listów między młodym królem a jego matką. Ona do niego napisała, żaląc się na jego obojętność, brak serca, a on odpisał, że przeciwnie serdecznie boleje nad tem, iż matka jego nie dba ani o królewską powagę swego syna, ani o dobro dynastji, ani nawet o spokój kraju, który był dla niej drugą ojczyzną. Czy to prawda? — nie wiemy; tak z Belgradu piszą, lecz pragnęlibyśmy szczerze, żeby tak niebudujące stosunki rodzinne okazały się zmyślone.

W drodze do Brazylji.

(Drugi list specjalnego delegata *Kurjera Warszawskiego*).

Po ulicach Bremy, w pobliżu dworca kolei, o każdej godzinie można spotkać gromady chłopów z babami i dziećmi; jak zauważyłem, kupują głównie naczynia blaszane na wodę i na mleko, widać, jest tu tak powszechne, że się spotyka sklepy z napisem „Blechwaaren für Auswanderer", Niemcy przystają na ulicach, lub gapią się z okien, mówiąc:

— Sieh Brazilianer aus Polen.

Wymieniam tu niektóre hotele, raczej gospody, gdzie jest pełno emigrantów, mieszczących się w jednej izbie po kilkunastu, a gdy duża, to i — kilkudziesięciu: Hotel Stadt Minden na rogu Sögestr. i Lindenstr., hotel zum Emigrant Conradesa, hotel Stadt-Göttingen, gdzie są głównie emigranci z guberni kowieńskiej. Ci w moich oczach opluli przekupkę, która za 10 fenigów sprzedała 5 małych jabłuszek. Na Breitenweg mieszka 50 ludzi z guberni płockiej, kaliskiej, warszawskiej u gospodarza Meyera; uskarżali się przedemną, że wydali pieniądze na kolej, a teraz są głodni i pytali: „Co panie robić?" Prócz tego, pełno ich jest w gospodach „Auf der Brake", w hotelu „Stadt Warschau", u Güthera i t. d. Obchodzę te duszne i cuchnące przytuliska, o ile mi tylko czas całego dnia pozwala.

Ale najgłówniejszy biwak naszych wychodźców, jest to stary bremeński dworzec kolei, duży i zupełnie opuszczony budynek za miastem. Wielkie sale pełne są barłogu, w którym poniewierają się ludzie gorzej, niż psy w budach; ale, rzecz ważna, ten przytułek nic ich nie kosztuje.

Smutny, bardzo smutny widok! Kilkaset ludzi leży w śmieciach, w które zaledwie można odważyć nogą wstąpić. Wszelki nieporządek, jaki sobie tylko wyobrazić można, spotyka się tutaj. W całej owej wielkiej ruderze roją się tłumy mówiących po polsku. Jedni zostali tutaj, wysiadłszy prosto z pociągu, innych powyrzucano z różnych gospód, ponieważ nie mieli czem płacić za dach i utrzymanie.

Na starym dworcu są prawdopodobnie największe nędzarze. Dostają oni bezpłatnie nietylko pomieszczenie, lecz i żywność. Rano piją herbatę lub kawę, do tego chleb z masłem; na obiad jedzą mięso gotowane w kartoflach, albo kartofle, kapustę i po śledziu wydają im na osobę. Ten dobroczynny uczynek spełnia towarzystwo żeglugi północno-niemieckiego Lloyda, a jak mnie upewniał ksiądz Schlösser i drugi Prachar, robi się to bezinteresownie, czysto dla miłości bliźniego? Z tego źródła wiem, że Lloyd wydał 22.000 marek na żywienie emigrantów i to w ciągu kilku dni. Towarzystwo Lloyd, naturalnie na statkach swoich przewozi emigrantów, za co je wynagradza rząd brazylijski.

W starym dworcu nietylko sale są zajęte, lecz także korytarze i wszystkie kąty, gdyż ludu napływa tu codzień w pociągach kolei. Policjant stoi przy wejściu i tylko wieczorem nie wpuszcza tam nikogo, jak mi mówiono, z obawy złodziei kieszonkowych. W owych biwakach byłem już kilka razy, poszukując znajomych towarzyszy podróży z Torunia do Bremy. Z księdzem Pracharem byłem tu podczas wydawania ludziom z kuchni żywności, a także w czasie bytności dra med. Langa, który bardzo troskliwie badał stan zdrowia skarżących się na niemoc.

W dniu 1 listopada odesłano do szpitala chorą Wróblewską z powiatu sierpeckiego i chłopca 16-letniego Henryka Rozickiego.

Społeczeństwo bremeńskie zachowuje się szlachetnie w obec emigrantów. Na wezwanie krótkie księdza Prachara w „Bremer Nachrichten" z 1 listopada o smutnym stanie emigrantów, pośpieszono z ofiarami; widziałem stosy ubrania, bielizny i obuwia, które do starego dworca znoszono; damy tutejsze zajeżdżały w karetach, przywożąc pełne kosze ofiarowanych przez siebie darów. Bo cóż robić, gdy bliźni cierpi, gdy nie jednemu brakuje koszuli, butów, odzienia; a nie rozważnie puścił się w szaloną podróż?

W ogóle katolicki ksiądz Prachar cieszy się wielką sympatją między chłopstwem i gdy się ukaże, rzucają mu się do rąk, a on swoim morawsko-czesko-polskim językiem nikogo nie zostawia bez pocieszenia, daje śluby, chrzci, spowiada, zachęca do wytrwania w wierze. Jestem zbudowany jego chrześcijańską dobrocią, bo jest to właśnie prawdziwe posłannictwo kapłana. Prachar nietylko dobrze przemawia, on chodzi, wyprasza dla emigrantów ustępstwa w gospodach i t. d., słowem, dobry człowiek. W niedzielę w katolickim bremeńskim kościele będzie msza św. na szczęśliwą drogę.

Na starym dworcu spotkałem Wiśniewskiego z Rokitnicy, przyjaciela z podróży od Torunia do Bremy. Cała jego rodzina leżała w ciemnym korytarzu na śmieciach, matka karmiła dziecko piersią na kupie barłogu; znalazł się tu także brat jego, którego właśnie trapił skrupuł, że w kraju pożyczył od kogoś rs. 5 na podróż do Ameryki północnej, tymczasem zdecydował się jechać do południowej, chciał więc z Bremy odesłać pożyczone pieniądze. Dowiodłem mu, że dług będzie mógł odesłać równie dobrze z Brazylji, a pięć rabli lepiej zatrzymać jeszcze, gdyż o Brazylji straszne rzeczy ludzie mówią.

O tych biedakach na starym dworcu kolei żelaznej w Bremie jest tak dużo do opowiadania, że nie ma możności opisywać wszystkiego. W suterenie jest wielka kuchnia, gdzie dzieci emigrantów obierają kartofle, a kucharz, Niemiec, ciągle jest czynny; herbata gotuje się tu w ogromnych kotłach; mnóstwo chleba zalega stoły.

Nie sądźcie, iż całe to położenie stoi na przeszkodzie sprawom ogólno ludzkim: ludzie się tu rodzą na biwakach owych, umierają i zawierają małżeństwa. Od dnia 23 października przyszło na świat w Bremie dwoch chłopców, umarło zaś w tym czasie troje dzieci. Atoli najciekawsze jest, że zawarto sześć małżeństw; „bo to łatwo ślub wziąć — mówi jeden chłop — dasz na jedną zapowiedź i do ołtarza; nikt człeku nie wadzi, kobiety nie odbije, kiej się nie wiezie".

Panuje przekonanie, że w Brazylji najwięcej tacy warci, co już mają żony. Nietylko ślub zawierają, lecz wyprawiają sobie głośne wesele, według rytuału krajowego, z oczepinami i t. d. Zamiatają w kącie sali jedną kupę śmieci, skrzypków jest pełno między nimi, i hasanie trwa przez całą noc, albo i dłużej.

— Rozpusta tylko w głowie u głupiego narodu! — mówił do mnie chłop stary o takiem weselu.

Żona brata mojego Wiśniewskiego opowiadała mi, że lada dzień będzie nowe wesele, gdyż krewna jej Julka, dziewucha 16-letnia, aż się rwie do Błażka, parobka 23-letniego.

Zawiązałem wiele stosunków z tymi emigrantami; nie wymieniam ich nazwisk, aby nie zajmować dużo miejsca.

Wogóle czy to w dzień, czy wieczorem, jeżeli się spotka w spokojnej i poważnej Bremie ludzi rozmawiających głośno, można się na pewno do nich zbliżyć, gdyż to są emigranci. Ciągle ich zapytuję:

— A skąd wy ojcowie?

— Oj, z daleka, z daleka, mój panie!

I każdy gotów ci zaraz opowiedzieć historję swego życia. Podejrzliwość dawniejsza zniknęła teraz zupełnie, nie wystrzegają się mówić, są smutni, większość już głośno żałuje, że kraj opuścili.

Mimo całej swej sympatji, jaką mam dla tych biedaków, muszę powiedzieć prawdę, że wielu między nimi nie przynosi chluby krajowi. Pozwalają dzieciom żebrać natrętnie po drogach, są w największym stopniu nieporządni na gospodach, swarliwi i zuchwali. Przy ulicy „Auf der Brake", pokłócili się z gospodynią (firma Bauermeister) i chcieli ją bić. Gdzieindziej znowu wtargnęli do izby gospodarza i zabrali mu materac, oraz prześcieradła, aby je sobie położyć na posłaniu. Mówiono mi o kradzieży, lecz nie podano dokładnych wskazówek, więc sobie pozwalam z przyjemnością wątpić.

Odwiedziłem redakcję „Bremeńskiego kurjera" jednak sprawa wychodźtwa nie zajmuje tu widocznie dziennikarzy: redaktor tłumaczył się, iż ma dużo roboty, ponieważ pismo jego dwa razy na dzień wychodzi.

Więcej doniosłości miały dla mnie odwiedziny księdza i członka towarzystwa św. Rafała, Schönera. Gdy tam pierwszy raz przybyłem, zastałem pełno chłopów, a między nimi niejakiego Białeckiego, z pow. konińskiego; chłopu urodziło się dziecko i żądał chrztu, „bo jeśli mały ma w drodze zamrzeć, to przynajmniej jako katolik". Wpadła też do księdza baba jakaś z wrzaskiem, wyrzekając, iż ją do cna okradziono. Emigranci są radzi, gdy kto do nich czysto przemówi: „Oho, to pan musi z naszych stron!" powtarzają.

Jestem przekonany, że gdyby nie obawa kary za przejście granicy i nie brak środków, to połowa tego tłumu zawróciłaby już z Bremy. Żywność, choć nie jest zła, nie smakuje im, gdyż nie taka, jak w domu; grochu szablastego jeść nie chcą, wylewają porcje na ziemię i wolą się opychać chlebem.

W niedzielę, od godziny 10-ej rano, tłumy chłopów w kaftanach i długich kapotach, bab w różnokolorowych kieckach oraz chustkach, podążały do kościoła katolickiego przy ulicy Klosterkirchenstrasse: trudno się tam było przedostać, taki ścisk panował. Wyglądało to zupełnie tak samo, jak gdyby suma w kościele parafialnym na wsi.

Niektórzy padali na ziemię, całowali ją, głośno łkając, inni modlili się żarliwie na głos, a przez cały czas rozlegały się nabożne pienia, które u nas lud zwykle śpiewa po kościołach. Kazanie powiedział ks. Prachar łamanym językiem, zachęcał do wytrwania w wierze i do ufności w miłosierdzie Pańskie. Wielu ludzi dnia tego przystępowało do Przenajświętszego Sakramentu.

Z tem wszystkiem było jakoś grobowo, smutno; patrząc na ów lud zbłąkany, zapędzony w obce strony, opuszczający ziemię, która tak potrzebuje, trudno się od łez wstrzymać. A kiedyż indziej płakać, jeśli nie w takiej chwili?

Nie widziałem ani jednej sukmany — wszystko kubraki, kaftany, surduty kapoty. Nie spotkałem ani jednego chłopa z guberni radomskiej i kieleckiej. W Bremie też żydzi zupełnie się oddzielili od chrześcijan. Na starym dworcu daremnie poszukiwałem choćby jednego izraelity.

Jeszcze mię bardzo zajmowało sprawdzenie, o ile chłopi tutaj oddają się pijaństwu; trzeba przyznać, iż na tym punkcie panuje znaczna wstrzemięźliwość. Ci, którzy zachodzą do szynków, piją w nich tylko piwo, rzadko — wódkę, „bo jakaś taka do niczego niepodobna". Wielu też siedzi w szynku, aby się tylko pogapić; przyglądają się

WYCIECZKA do OBERAMMERGAU.

(Dokończenie.)

Przedstawienia te odbywają się od r. 1623 co dziesięć lat, jako ślub uczyniony wtedy P. B. na uproszenie odwrócenia zarazy, która w okolicy ludność dziesiątkowała, a po uczynionym ślubie w Oberammergau zupełnie ustała. Tego ślubu dotrzymali ci poczciwi włościanie aż do dnia dzisiejszego. Dawniej odprawiano te przedstawienia na cmentarzu przy kościele, w zupełnej cichości i z całą naiwną prostotą. W tym wieku dopiero przedstawienia te poczęły nabierać rozgłosu, a nabrały go naprawdę dopiero od tego czasu, gdy przedstawienia przeniesiono na obszerną łąkę i wybudowano rodzaj teatru. Gdy zaś rozgłos tych przedstawień coraz większy się stawał i ludność z całej Bawarji a nawet i z dalszych krajów napływać poczęła na te przedstawienia, odtąd nie szczędzono niczego, aby teatr upiększyć, udoskonalić i postawić go na wysokości wymagań czasów dzisiejszych.

Wielu, którzy tych przedstawień nie widzieli, wyrażają obawy, jakoby przedstawienia te były profanacją dramatu nad wszelkie dramaty, bo dramatu bożego w piśmie św., z taką prostotą, a tak cudownie opisanego, jednak na uspokojenie tym odpowiem, iż trzeba tam być na przedstawieniu, trzeba to widzieć, a widzieć z jakiem nabożeństwem, z jakiem uszanowaniem oni to przedstawiają, trzeba z bliska widzieć jak oni te przedstawienia raczej jako akt pobożności, jako akt religijny uważają, trzeba widzieć, jak ci co mają grać we wilję się spowiadają, a w sam dzień przedstawienia z całą pobożnością i skupieniem do komunji św. przystępują — trzeba widzieć ich zachowanie się w domu i na ulicy a zwłaszcza ich zachowanie się na przedstawieniu, a wtedy każdy zmieni swoje zdanie i odstąpi od zarzutu. Prawda, że są w tem przedstawieniu i niektóre słabe strony, jak n. p. samo zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, ależ boska rzecz w rękach ludzkich musi karłowacieć. Może lepiejby było, aby cała akcja skończyła się na ukrzyżowaniu, które raczej jako obraz z żywych osób może wydałoby się daleko lepiej, a chór wskazujący na ten obraz mógłby resztę dośpiewać. Śmiało twierdzę, iż przedstawieniem nikt nie tylko się nie zgorszył, ale każdy z największem skupieniem i jakoby nabożeństwem z grającymi razem współczuł i współubolewał.

Wszystko bowiem jest tu prawie doskonałe. Scenerja bardzo dobrze przedstawia Jerozolimę i wszystkie ważniejsze jej miejsca — osoby mają łudzące podobieństwo do osób prawdziwych, ubiory historycznie prawdziwe, deklamacja doskonała, akcja wyborna, naturalna, poważna, a nie wymuszona, muzyka bardzo miła, smętna, zastósowana do okoliczności, w jednem tylko miejscu trochę była za świecka, wagnerowska — śpiewy tak piękne a szczególniej jeden baryton męski i dwa soprany żeńskie tak doskonałe, iż śmiało na pierwszej europejskiej scenie występować by mogły, co też istotnie jednej proponowano, lecz ta nie przyjęła. Reżyserja tak dokładna, że każdy teatr mógłby sobie z niej brać przykład. Co zaś najpiękniejszem jest w całem przedstawieniu, to z pewnością żywe obrazy, jak n. p. bracia Józefa naradzają się nad zgładzeniem Józefa. Tobiasz żegna się z ojcem, król Aswer odtrąca Vasthi a wynosi Esterę, wąż na puszczy, manna i wiele innych, które tak prędko i tak dokładnie są ustawione, że z trudnością się przypuszcza, aby to były żywe obrazy, a przecież tak jest. W ogóle całość przedstawienia robi jak najlepsze wrażenie.

Przedstawienie zaczyna się ściśle o godzinie 8ej zrana i trwa do godz. 12ej, a potem od godz. 1½ do godz. 6ej, a mimo takiej długości, nikt nie czuje zmęczenia i owszem, gdy się kończy, każdy żałuje, iż koniec — wychodzi zaś każdy na duchu jakoś podniesiony i uszlachetniony.

Po wyjściu z teatru wielu siada na wozy i wraca do Oberau, znaczniejsza jednak część zostaje w miejscu, gdzie przykuwa każdego i wspaniały krajobraz i rozmaitość typów i jakaś swoboda, towarzyskość, bo każdy spotyka się z drugim jakby z dawnym znajomym i swobodnie udziela sobie wzajem swoich spostrzeżeń. Nic też dziwnego, iż zostaliśmy jeszcze na noc, aby z rana po odprawieniu mszy św. udać się omnibusem do Linderhofu. Wspomnieć jeszcze muszę o gościnności, o uprzedzającej grzeczności i taniości wszystkiego w Oberammergau. Tam każdy mieszkaniec czuje się prawie szczęśliwym, gdy może w czem gościowi usłużyć — a wszelkie narzekania na drożyznę lub wyzysk są chyba oszczerstwem. Bo i proszę się zastanowić, czy przy tak nadzwyczajnym natłoku obcych w jednej wiosce bo do 600 osób, można nazwać drożyzną, gdy dostaliśmy miły, schludny pokoik z dwoma wychodami, czystą i miękką pościelą wysłanemi łóżkami — z wszelkiemi przyborami i obsługą na każde zawołanie zapłaciliśmy za dwa dni i dwie nocy po 6 marek razem 12 marek czyli 6 zł. 60 ct., zaś za 6 parcji kawy z 15 bułkami lub rożkami 1 markę 50 fen. — w traktjerni porcja dobrego rosołu kosztuje 20 fen., porcja bifsztyku jak kapelusz 1 m., ogromna porcja pieczeni bardzo dobrej 80 fen. a dzbanek 1 litrowy piwa dobrego 26 fen., nikt tam nie bierze więcej a ktoby szukał to znalazłby to wszystko taniej. Gdy zaś chcieliśmy naszemu gospodarzowi coś nadto dodać to poczciwiec wcale nie przyjął.

O godz. ½8 z rana w poniedziałek 15 września pożegnawszy się z gospodarzem i jego rodziną, wyjechaliśmy w towarzystwie naszego bawarskiego jowialnego proboszcza omnibusem do Linderhofu, o 11 kilometrów oddalonego, a stamtąd na Ettel do Oberau, także 11 kilometrów oddalonego. Za taką drogę 22 klm. zapłaciliśmy po 5 marek, co również stosunkowo niezbyt drogo. Zameczek Linderhof, którego prawie nikt nie pomija, zbudowany przez Ludwika II króla bawarskiego w uroczej dolinie, między niebotycznemi górami, ze swemi ogrodami, alejami, fontannami już zewnątrz robi na widza czarujące wrażenie. A gdy się zwiedza pokoje tego cudnego zameczku z całym wyszukanym przepychem i gustem ozdobione, te przecudne malowidła, rzeźby, porcelany, lustra, owe złote a tak delikatne hafty, dywany, gobeliny — to wszystko tylko podziwem napełnia. A gdy rożnemi przecudnemi alejami przyjdziesz do groty i znajdziesz się w jej podziemiu, otoczony półciemnością a półjasnością niebieską, rozpatrujesz się chodząc po rożnych zakątkach tej groty, to do góry to na dół, słyszysz jakiś szmer, jakby wody spadającej — patrzysz, a tu z góry z szumem spadają jakby miljony djamentów, szmaragdów, rubinów, szafirów lśniących różnemi barwami, a gdy się przekonasz, iż to w istocie strumień wody spada w oświetleniu elektrycznem do stawu, na którym złota gondola w postaci łabędzia pływa, to zdaje ci się, iż jesteś gdzieś w zaczarowanem miejscu. Wyszedłszy z groty idziemy do wspaniałego wschodniego kiosku; poniżej stoi skromna zewnątrz, ale wewnątrz śliczna w czysto bizantyńskim stylu kapliczka, wreszcie na przeciwnej zamkowi górze kolosalna Wenus z amorkami z białego kararyjskiego marmuru — to wszystko razem robi wrażenie jakby wyciętego jednego rozdziału z tysiąca i jednej nocy. — Zwiedziwszy tedy ten wspaniały zameczek Linderhof wracamy tym samym omnibusem na Ettel do Oberau. Na dworcu kolejowym w Oberau nakupiwszy jeszcze różnych drobiazgów na pamiątki dla znajomych wsiadamy na pociąg o godz. 2-ej po południu, który nas na godz. 6 wieczorem zawozi do Monachjum.

W Monachjum poświęciliśmy dwa dni na zwiedzenie ważniejszych i piękniejszych kościołów, Pinakotek — wystawy sztuki w pałacu szklanym, gdzie spotkaliśmy i ową osławioną Frynę Siemiradzkiego, muzeum a wreszcie i miasta samego, które już zewnętrznie ma swój właściwy artystyczny charakter. Już sam rozkład szerokich ulic i wielkich placów, domy niezbyt wysokie, najwyżej 3-piętrowe, a najczęściej osobno stojące i milutkiemi ogródkami od siebie oddzielone, miły sprawiają widok. A do tego lud rosły i piękny, zwłaszcza mężczyźni przystojni bardzo, wzrostu wysokiego a olbrzymio zbudowani wyglądają, jakby tu oni sami wszyscy byli na wystawie — a przytem ich grzeczność i uprzejmość prawdziwie chwyta za serce, tak, iż ten kraj i to miasto musi się jakoś pokochać.

Zwiedziwszy Monachjum, wyjechaliśmy we środę wieczór o godzinie 7 kurjerem, a przyjechaliśmy do Wiednia we czwartek rano 18 września na dworzec zachodni, zkąd zaraz prosto dorożką pojechaliśmy na dworzec południowy, aby zaraz najbliższym pociągiem o godzinie 8 rano wyjechać do Semmeringu. Napatrzywszy się z okien wagonu w drodze do Semmeringu cudom natury i sztuki ludzkiej, przebywszy tę wspaniałą przez urwiska i góry i tunele w górę wspinającą się drogę, wysiedliśmy na dworcu w Semmeringu, a umywszy się w restauracji i zjadłszy dobry obiad a wcale niedrogi, poszliśmy trochę w góry, a następnym pociągiem wróciliśmy do Wiednia o godzinie 4 po południu. Nie tracąc czasu ledwie przebrawszy się, zaraz pospieszyliśmy na plac św. Szczepana, zkąd pojechaliśmy omnibusem za 12 ct. do Schönbrunnu, aby choć pobieżnie zobaczyć wspaniałe cesarskie ogrody ze zwierzyńcem i pałac cesarski. Mało już na to było czasu, gdyż wnet począł zmrok zapadać, przeto też znowu omnibusem wróciliśmy zawczasu do Wiednia, aby się wywczasować a w piątek rano o godz. 7 parowym statkiem na Dunaju przez Peszt wrócić do domu. Ale jak cała droga tam i nazad do Wiednia nam się wiodła i tylko najlepsze na nas zrobiła wrażenie, tak już z Wiednia przez Węgry nie dobrze nam się wiodło. Na statku parowym a właściwie na Węgrzech nie widzieliśmy tej uprzejmości i grzeczności; urzędnicy i służba okrętowa niechętnie mówi po niemiecku, wszyscy prawie robią łaskę, że obcego gościa przywożą na Węgry — parostatek choć z Wiednia wyjechał o swoim czasie, to jednak przy najbardziej sprzyjającym stanie wody i pogody spóźnił

to wesołym marynarzom, to murzynom i „cośniejakiemu narodowi“, o który w Bremie nie trudno.

Już to o gapiów naszych wszędzie się tu potknąć można. Po niedawnej wystawie bremeńskiej do ostatnich dni października odbywały się hece na rynku, chodziły po ulicach wielbłądy, niedźwiedzie z małpami itp., więc Maćki, Bartki, Kaśki i Maryny wystawali precz z rozdziawionemi usty.

Muszę tu dodać jeszcze, że wszyscy bremeńczycy usprawiedliwiają się jaknajtroskliwiej z zarzutu, jakoby w ich mieście, lub w ogóle między nimi istnieli ajenci do sprowadzania od nas emigrantów *nach Brazilien*. Nazywają to handlem ludźmi i żżymają się, gdy im wspominam o takich ajentach. Tylko o nazwisko Santosa ciągle potrącam: mówią o nim księża, ekspedjenci okrętów, właściciele hoteli i sklepów, a zawsze źle.

Dziesiątego listopada wychodźcy mają wsiąść na nowy statek, aby wyruszyć do Lizbony, wszyscy oczekują tej chwili z niecierpliwością.

Sprawy sejmowe.

Koło sejmowe obradowało wczoraj od godz. 11 do 4 popołudniu nad projektem do ustawy o organizacji krajowej służby zdrowia. Rozprawa była bardzo ożywiona, gdyż przemawiało dwudziestu kilku mówców, wreszcie przy głosowaniu oświadczyło się Koło 41 głosami przeciw 7 głosom za projektem komisyjnym.

Komisja sanitarna przedkładając ten projekt oblicza, że po całkowitem zorganizowaniu służby zdrowia w całym kraju — zatem po latach kilkunastu — koszta tej organizacji wynosić będą 260.192 zł., bowiem 345 lekarzy okręgowych pobierając płacę roczną w kwocie 500 zł. kosztować będą 172 500 zł. zaś ryczałty za podróże — licząc rocznie po 12 zł. za każdych 10 kilometrów □, kosztować będą 87.662 zł.

Z kwoty tej pokryją powiaty dodatkiem 1 prct. — po wyłączeniu 30 miast obowiązanych do utrzymywania własnych lekarzy — kwotą 81.722 zł., reszta zaś tj. 178.470 zł. zaciąży na skarbie krajowym, co przeto wymagałoby podwyższenia dodatku krajowego o prawie 2 prct.

Koszta, jednak jakie spadną na kraj w skutek projektowanej organizacji, będą — zdaniem komisji — częściowo zrównoważone przez oszczędności w wydatkach na szczepienie ospy, którą to czynność paragraf 14 projektu porucza lekarzom okręgowym. Lekarze okręgowi i gminni będą obowiązani szczepić ospę w miejscu swej siedziby bezpłatnie, zaś lekarze okręgowi za szczepienie ospy w okręgu po za obrębem swej siedziby będą pobierali wynagrodzenie tylko według liczby szczepionych, gdyż koszta podróży będą opędzali z ryczałtu swego. W tym też duchu sformułowano polecenie do Wydziału kraj., aby zmienił postanowienia o wynagrodzeniu za szczepienie ospy.

* * *

Sprawa podwyższenia funduszu przemysłowego — która przed kilku dniami wywołała w Sejmie tak ożywioną rozprawę — została już załatwiona przez komisję budżetową. Komisja nie zgodziła się wprawdzie na podwyższenie tego funduszu z 300.000 na 500.000 zł. i rocznej jego dotacji z funduszu krajowego z 30 000 na 60.000 zł., czego żądała komisja przemysłowa, lecz zaproponuje Sejmowi, aby zamiast rocznej dotacji funduszu przemysłowego w latach 1891 do 1896 po 30.000 zł., wstawiać rocznie do budżetów w latach 1891, 1892 i 1893 po 60.000 zł.

W skutek tego otrzyma fundusz przewysłowy z funduszu krajowego nie 300.000 zł. — jak to początkowo Sejm postanowił — lecz otrzyma dotację 390.000 zł.

Równocześnie uchwaliła komisja budżetowa, na wniosek pos. Chrzanowskiego, aby pożyczki udzielane z funduszu przemysłowego w kwotach powyżej 5000 zł. były w stosunku 4 od sta oprocentowane.

Odkrycie Kocha.

Z artykułu dr. Kocha umieszczonego w *Med. Wochenschrift* wyjmujemy najważniejszą część:

„Działanie mojej limfy objawia się u suchotników (mających gruźlicę w płucach) przedewszystkiem tem, że kaszel i plwociny zwykle zrazu wzrastają po pierwszych wstrzykiwaniach, potem jednak zmniejszają się stopniowo i w końcu ustają zupełnie. Równocześnie plwociny tracą swój ropiasty wygląd, stają się więcej podobne do śluzu, a liczba laseczników (do badań używałem tylko takich chorych, w których plwocinach znajdywałem laseczniki) zmniejsza się w miarę tego, im bardziej plwociny przestają robić wrażenie ropy. W końcu laseczniki przestają przez pewien czas pojawiać się całkiem, potem zjawiają się od czasu do czasu, aż wreszcie plwociny ustają zupełnie. Jednocześnie ustają poty po nocach, chory zaczyna lepiej wyglądać i wzrasta na wadze. Tacy chorzy, którzy mieli początek suchot, pozbyli się wszyscy w ciągu 4 do 6 tygodni wszelkich symptomatów chorobowych, tak że należy ich uważać za uleczonych. Ci zaś chorzy, którzy mieli niewielkie jamy (kaweryy w płucach) poprawili się bardzo i są prawie wyleczeni. A tylko ci, u których płuca miały duże jamy, nie zdradzali żadnego objektywnego polepszenia — jakkolwiek i u nich plwociny się zmniejszyły i subjektywnie czuli się oni lepiej.

Na podstawie tych rezultatów muszę przypuścić, że poczynające się suchoty (gruźlica płuc) są do wyleczenia za pomocą mojej limfy. Zdanie to moje należy jednak brać w tem znaczeniu, że ono dotąd sprawdzonem nie było, bo zresztą i czasu na to nie miałem, więc np. mogą się pojawiać recydywy. Ale przypuścić mogę, że każdą taką recydywę da się równie szybko i skutecznie usunąć, jak i pierwszy atak choroby. Z drugiej jednak strony można przypuszczać, że na podobieństwo licznych chorób zakaźnych, mają i suchoty tę własność, że osoby raz z nich uleczone, nigdy już więcej ich nie dostaną. Jednakże dopóki się tego nie stwierdzi doświadczeniem, dopóty nic pewnego w tej sprawie powiedzieć nie można. Natomiast suchotnicy mający już w płucach duże jamy (kawerny) i w tych jamach rozmaite inne mikroorganizmy, a w skutek tego mający rozmaite inne przypadłości patologiczne, będą prawdopodobnie tylko wyjątkowo doznawali jakichkolwiek ulg z zastosowania mojej metody; ale przeważnie i oni poprawią pod wpływem jej swe zdrowie. Bo oczywiście przyczyna choroby, ów lasecznik, ucierpi od zastosowania mej metody, a tylko zepsutych i obumarłych tkanin nie potrafi ona naprawić. Tu jednak nasuwa się myśl, czy się nie da połączyć tej metody z jakowemi operacjami chirurgicznemi i przynieść pożytek stały także i tym chorym, którzy są już w posuniętym stopniu gruźlicy?

Z tem wszystkiem jednak muszę stanowczo odradzać używania szablonowo mojej metody u wszystkich suchotników. W pierwszych okresach suchot i w prostych chirurgicznych wypadkach gruźlicy można wprost stósować moję metodę; natomiast we wszystkich innych formach tuberkulozy powinna sztuka lekarska wytężyć wszystkie swe siły i zawezwać do pomocy wszystkie inne znane nam sposoby leczenia aby niemi wspierać moję metodę. W wielu razach odniosłem wrażenie, że piecza około chorych nie była bez wpływu na rezultat leczenia. Stąd też sądzę, że należy zawsze dać pierwszeństwo dobrze urządzonym zakładom dla chorych, gdzie oni są poddani starannej opiece, aniżeli szpitalom lub kuracji domowej.

Punkt ciężkości mojej metody leży w tem, aby ją zastosować jak najwcześniej, n a p o c z ą t k u g r u ź l i c y, bo wtedy moja metoda stanowczo staje się panem choroby. To też w przyszłości lekarze będą winni jak najwcześniej orzekać o istnieniu gruźlicy. Dotąd wyszukiwanie laseczników w plwocinach osób chorych na gruźlicę było rzeczą tylko sumienności lekarza; — robiono to bowiem tylko dla tego, aby potwierdzić słuszność diagnozy, ale dla chorego nie wypływał stąd żaden pożytek. Odtąd zaś rzeczy będą się miały inaczej: lekarz który zaniedba wyszukania w plwocinie laseczników i przez to stwiedzenia jak najwcześniej gruźlicy, stanie się winnym wielkiego niedbalstwa, gdyż właśnie od wykrycia tych laseczników i zastósowania do nich mojej metody może zależeć życie pacjenta.

W wątpliwych zaś wypadkach winien będzie lekarz przystąpić w każdym razie do próbnego wstrzyknięcia choremu mojej limfy. Streszczając zaś to wszystko, oświadczyć mogę, że nowa metoda leczenia suchot stanie się w takim tylko razie prawdziwem błogosławieństwem ludzkości jeżeli dojdą lekarze do tego, iż będą konstatować istnienie źlicy w jak najwcześniejszym okresie jej rozwoju.

* * *

W dalszym ciągu swej pracy opowiada Koch, że ilekroć wstrzykiwał swą limfę ludziom zdrowym, to nie dostrzegał żadnych zmian w organizmie; również nie dostrzegał ich wtedy, gdy pacjent cierpiał na jaką inną chorobę, a nie na gruźlicę. Natomiast u osób chorych na gruźlicę dość było wstrzyknąć 0,01 CCm, a w tej chwili następowała silna reakcja. Pojawiała się bowiem ogromna gorączka, której nieraz towarzyszyły dreszcze zimnicze; temperatura ciała dochodziła do 40 a nawet 41°C. we wszystkich stawach występowały silne bóle, chory mocno kaszlał, nawet dostawał wymiotów i czuł się bardzo osłabionym. W niektórych wypadkach pojawiała się nawet wysypka na piersiach i brzuchu. Wszystkie te przypadłości powstają mniej więcej w 4 do 5 godzinach po wstrzyknięciu limfy, a trwają 12 do 15 godzin.

W wyjątkowych tylko wypadkach występowały te objawy nieco później, a wtedy były o wiele słabsze. Na chorych wszystkie te przypadłości nie działają deprymująco, owszem wszyscy oni potem czuli się o wiele lepiej niż przed wstrzykiwaniem.

* * *

O pomyślnych rezultatach leczenia za pomocą metody dr Kocha donosi *Voss. Ztg* co następuje: Gdy dr. Koch swym współpracownikom pozwolił wyniki leczenia według jego metody przedstawić lekarzom, pokazał wczoraj przed południem dr. Wilhelm Lewy w swojej prywatnej klinice zaproszonym lekarzom kilku chorych leczonych według metody Kocha.

Przedstawiono mianowicie jeden wypadek gruźlicy skóry, którą zaczęto leczyć dnia 22 października br. Również wobec zgromadzonych lekarzy rozpoczął jeden z asystentów dr. Lewiego leczyć chorego na „wilka“.

Na klinice prof. Krausego dr. Cornet przedstawił kilku chorych na gruźlicę gardła i płuc, których wyleczono za pomocą środka leczniczego odkrytego przez dr. Kocha. Dr. Cornet oprócz swego prywatnego zakładu leczniczego przy Albrechtgasse, zakłada jeszcze drugi zakład przy Karlsstrasse, w domu doktorowej Mandowskiej. Wszelkie zapytania do dra Corneta adresować należy: „dr. Cornet, Kaiser-Wilhelmsstrasse, 29“.

Z Frankfurtu donoszą do *Berliner Tagblatt*: Płyn Kocha działa tak na gruźlicę, jakby jaki chemiczny czynnik, działanie jego zawsze jest pewnem. Płyn ten wstrzyknięty chorym na syfilis, w organizmie ich żadnych zmian nie powoduje. Koch zastrzyknął sobie sam swój płyn, i po kilku godzinach uczuł ogólną niemoc i skłonność do wymiotów, tak że wyszedłszy na spacer musiał prędko wracać do domu.

---

się o półtory godziny, a my zamiast wsiąść bezpośrednio ze statku na kolej o godzinie 7½ wieczorem musieliśmy zajechać do hotelu, aby dopiero na drugi dzień rano tj. w sobotę najgorszym pociągiem jechać ku Galicji. Zapytasz się na dworcu urzędnika o pociąg i jego połączenie, to albo odbąknie ci coś z łaski lub nawet nic nie odpowie, choć umie po niemiecku, nie cierpią bowiem widocznie, gdy ktoś do nich mówi po niemiecku, żądają widocznie, aby każdy zwiedzając Węgry umiał koniecznie po węgiersku, szczególniej zaś widocznie nie lubią księży. Ztąd też nie dostawszy dobrych wyjaśnień, siedliśmy na pociąg o godzinie 7 min. 20 zrana i na Koszyce, Preszów, stając co chwila, raz nawet w czystem polu, gdzie jakaś babina podała konduktorowi koszałkę może z masłem, to znowu przed wsią na mostku, gdzie znowu konduktor oddał kilka wazoników kwiatów, to znowu kilka razy musieliśmy wysiadać dla przesuwania wagonów, przywlekliśmy się do Orłowa o 7 wieczór, gdzie nas na nędznym dworcu w polu wysadzono, a my musieliśmy w karczmie dosyć zresztą porządnej ale już słowackiej nocować, aby dopiero rannym pociągiem o godz. 6 z Orłowa na Nowy Sącz, Grybów, Tarnów, Rzeszów wrócić do domu. Każdego ostrzedz musimy, aby nie na Peszt, lecz na Kraków wracał do domu, chyba że sobie na tę drogę w rezerwie zostawi ze dwa dni czasu i z góry przygotuje się na pewne niespodzianki i zawody, a szczególniej na opóźnienia. Mimo tego jednak małego zawodu z całej wycieczki zostało mi jak najmilsze wrażenie. Samo przedstawienie pasyjne będzie dla mnie bardzo miłem wspomnieniem na całe życie, a poznanie poczciwego ludu bawarskiego, jego gościnności, uprzejmości i pracowitości zachętą, aby go kiedyś jeszcze bliżej poznać i innych do tego zachęcić. Zresztą i nie tak znowu bardzo kosztowna taka wycieczka! Za 175 zł. jeździło się przez 13 dni zwykle 2 klasą a okrętem 1, mieszkało się w porządnych hotelach, jadło się dobrze, piło się niezgorzej, widziało się wiele, słowem prowadziło się wygodne życie i jeszcze nakupiło się drobiazgów i książek za 20 zł.

X. J. B.

Kronika.

Lwów 15 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Szeptyce w powiecie rudeckim, na budowę cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Najj. Pani bawiła dnia 11 b. m. w Pompei, i zwiedzała ją bardzo szczegółowo. W Neapolu zwiedzała dostojna Pani tameczne muzea i nowo otwartą galerję obrazów, należącą do króla Humberta.

Serenada. Wczoraj wieczorem jako w wigilję imienin arcyks. Leopolda Salwatora, przygrywała orkiestra 30 pp. przed pałacem dostojnego solenizanta.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Karola Habdasa, stałym nauczycielem 3-klasowej szkoły etatowej w Chodorowie; Marję Eustachiewiczową, stałą nauczycielką młodszą 3-klasowej szkoły etatowej w Chodorowie.

Dr. Józef Datka, wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Dąbrowej.

Z armji. Podpułkownika 11 pułku dragonów Alojzego Hafenreicha uznano za niezdolnego czasowo do służby i udzielono mu całorocznego urlopu. Major 45 pp. Ferdynand Szegert, przeniesiony w stan spoczynku.

Stopień doktora medycyny otrzymała na wszechnicy genewskiej nasza rodaczka, panna Wanda Szczawińska.

Wybór uzupełniający posła na Sejm z kurji włościańskiej powiatu przemyskiego, odbędzie się dnia 18 bm. tj. w przyszły wtorek. Pomimo odmowy ks. Adama Sapiehy, który — jak już donosiliśmy — oświadczył deputacji włościan, że mandatu ponownie z powodu swej choroby nie przyjmie, komitet przedwyborczy na onegdajszem posiedzeniu jednogłośnie uchwalił postawienie kandydatury ks. Sapiehy.

Komitet przedwyborczy dla powiatu krakowskiego przyjął na wczorajszem posiedzeniu kandydaturę Antoniego hr. Wodzickiego na posła do Rady państwa w miejsce dr. Bobrzyńskiego, i uchwalił uwiadomić o swej uchwale komitet przedwyborczy dla powiatu chrzanowskiego.

Śluby. Dziś w kościele św. Anny o godzinie 7 wieczorem odbędzie się ślub panny Marji Ubikównej z p. Erazmem Aniszewskim.

Dziś w kościele OO. Bernardynów o godzinie 6 wieczorem odbędzie się ślub panny Leokadji Madejskiej, córki lekarza prof. Edwarda Madejskiego i p. Jadwigi z Jeleńskich, z p. dr. Franciszkiem Stokłosińskim, lekarzem w Jazłowcu.

Koncert. We wtorek dnia 18 b. m. urządza p. K. Mikuli w sali „Sokoła“ koncert na cele dobroczynne. Pani Modrzejewska spiesząca zawsze chętnie z pomocą tam, gdzie może niezrównanym talentem swym przyczynić się dla dobra ubogich, przyrzekła w koncercie tym wziąć udział i wygłosi nam poemat K. Ujejskiego p. t.: „Hagar na puszczy“.

Biletów na koncert ten można dostać w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego.

Odkrycie Kocha. Z Berlina donoszą nam, że dr. Koch przez cały wrzesień i październik prowadził swe badania w największej tajemnicy w prywatnym zakładzie (*Maison de Santé*) dra Levy'ego, przy Prenzlauergasse nr. 46. Tam ściągano suchotników, przeważnie izraelitów, bo dr. Levy, jako sam izraelita, cieszy się wśród nich wielkiem wzięciem; chorzy ci musieli przysięgać na torę, że nic nie zdradzą ani o sposobie leczenia, ani o miejscu, gdzie ich leczono, ani kto ich leczył. I w ten sposób przeprowadzono badania, które utwierdziły dra Kocha w przekonaniu, że metoda jego jest dobrą.

Przedtem zaś robił on swe badania w szpitalu *Charité*, na oddziale dra Senatora. Zrazu szło wszystko pomyślnie, później jednak dr. Senator zaczął zanadto natrętnie badać metodę dr. Kocha, a gdy to mu się nie udało, począł pokazywać złą minę. W końcu więc sierpnia dr. Koch oświadczył, że uważa, iż to za wcześnie stosować jego metodę do ludzi i że trzeba jeszcze badać ją na zwierzętach. Dzięki temu niewinnemu kłamstwu rozstał się bez skandalu z drem Senatorem, a potajemnie przeniósł się do dra Levyego.

Na klinice jego badał w ciągu dwóch miesięcy swą limfę na trzydziestu kilku chorych — i wszystkie wypadki były pomyślne.

Ofiary. Dla biednego staruszka, Macieja Błońskiego, otrzymaliśmy od J. L. z Chorostkowa 2 zł., od X. Daniela Sulikowskiego, jubilata ze Słociny 3 zł., od Z. K. z Duninowa 1 zł 20 ct., i od nieznanej osoby ze Lwowa 2 zł. — razem z wykazanemi poprzednio 32 zł. 70 ct.

Odsłonięcie pomnika na mogile Wandy odbyło się onegdaj w południe bardzo uroczyście w obecności prezydenta miasta Krakowa Dr. Szlachtowskiego, wiceprezesa tamecznej Rady powiatowej Dr. Frn. Paszkowskiego, konserwatora zabytków archeologicznych proj. Dr. Łepkowskiego, ks. kanonika Siemieńskiego, proboszcza z Mogiły, przeora XX. Cystersów z Mogiły z licznym pocztem zakonników, fundatora pomnika p. Kozerskiego oraz sporego grona obywateli krakowskich, młodzieży i włościan z okolic Krakowa.

Uroczystość zagaił fundator, który opowiedział jak powstał projekt restauracji i upiększenia kopca mogilnego, i wyraził serdeczne podziękowanie tym wszystkim instytucjom i osobom, które mu dopomogły do urzeczywistnienia tego projektu. Dziękował więc fundator mistrzowi Matejce, konserwatorowi Dr. Łepkowskiemu, Radzie powiatowej, władzom wojskowym a w końcu wykonawcom tego pomnika, oddał go w opiekę Rady powiatowej i zakończył wyrażeniem pragnienia, aby na tę starodawną mogiłę spieszyła zawsze młodzież polska i tam czerpała miłość ojczyzny.

Następnie imieniem Rady powiatowej krakowskiej przemówił jej wiceprezes Dr. Fr. Paszkowski. Podniósł on okoliczność, iż poprzedni właściciele kopca, oddając go na własność społeczeństwu polskiemu, przenieśli tytuł posiadania na powiat krakowski, który też w miarę środków otaczał kopiec opieką. Skoro później u podnóża mogiły miano utworzyć fort wojenny, udało się staraniom konserwatora i Rady powiatowej zapewnić uszanowanie przez wojskowość tego zabytku i zabezpieczyć swobodny dla publiczności przystęp w czasach pokoju. Zachodziła tylko trudność gruntownego umocnienia go i odpowiedniego upiększenia. Znalazł się jednak niespodziewanie szlachetny ofiarodawca p. Kozerski, który znacznym nakładem trudu i kosztów mogiłę wyrównał, przez podmurowanie u dołu umocnił i ślicznym popomnikiem upiększył. W imieniu zatem powiatu krakowskiego i całego społeczeństwa dziękuje mu mówca za tę hojną ofiarę, zapewniając, że społeczeństwo polskie będzie umiało ofiarę tę należycie ocenić.

Z kolei przemówił Dr. Łępkowski. Rzekł on że kiedyś o zamierzchłych czasach naszej przeszłości historycznej wdzięczny lud polski chcąc uczcić pamięć ukochanej księżniczki, która wolała zginąć, niż oddać swój kraj pod władzę obcego najezdzcy, usypał własnemi rękoma tę piękną mogiłę, a cały naród polski otacza czcią tak tę, jak dwie inne: Krakusa i Kościuszki. Przemowę swoję zakończył prof. Dr. Łepkowski serdecznem podziękowaniem dla p. Kozerskiego za jego patrjotyczny a tak hojny dar, tem droższy każdemu, bo, jak rzekł mówca, nikt, ani on sam nawet, nie przypuszczał, aby się znalazł człowiek, któryby taką miłością ukochał tę pamiątkę narodową.

Te słowa podzięki powtórzył w imieniu miasta Krakowa jego prezydent Dr. Szlachtowski, a szereg mów zakończyło krótkie przemówienie jednego z młodzieży w imieniu tow. „Sokoła“, poczem przy śpiewie patrjotycznych pieśni odsłonięto pomnik. Przedstawia się on okazale i pięknie. Na dwóch granitowych stopniach wznosi się wysoki półtora metra graniasty słup z twardego szwedzkiego marmuru czerwonego, zakończony półkulą, na której spoczywa wspaniały orzeł biały z marmuru wykuty. Na frontowej ścianie granito-słupa jest napis „Wanda“, a pod nim na krzyż złożone miecz i kądziel. Szczyt pomnika jakoteż wężowate drożyny do niego prowadzące, są trwale wyszutrowane, a cała powierzchnia kopca wyrównana i trawami zasiana.

Podniosła uroczystość skończyła się koło godziny pierwszej z południa, a obecni przy niej zgromadzili się następnie w sali hotelu Saskiego na wspólną ucztę.

Z Bieniawy nam piszą:

Dnia 9 bm. odbyło się u nas uroczyste otwarcie czytelni dla ludu. — Po nabożeństwie, odprawionem w kaplicy miejscowej, zgromadzili się członkowie Kółka rolniczego do szkoły. — Na uroczystość otwarcia czytelni przybyli także pp.: Józef hr. Baworowski, Alfred Garapich i Kazimierz Jankowski.

Do zgromadzonych włościan przemówił pierwszy ksiądz Michał Konarski, proboszcz z Rosochowaćca. Wskazywał potrzebę oświaty, która w równym rzędzie iść winna z pobożnością, życząc powodzenia słowami „Szczęść Boże!“ ogłosił czytelnię za otwartą.

Następnie przemówił Józef hr. Baworowski, zachęcając włościan, aby pilnie uczęszczali do czytelni i korzystali z niej, przyrzekł swoje poparcie Kółku rolniczemu i ofiarował dla nowej szkoły miejscowej morg pola na ogród. — Obecni goście pospieszyli także z hojnym darem na rzecz czytelni.

Zarząd czytelni poczuwa się do miłego obowiązku: tak hr. Baworowskiemu, jak pp. Garapichowi i Jankowskiemu złożyć serdeczne podziękowanie słowy „Bóg zapłać!“

Zmarli. Michał Terlecki, kontrolor urzędu podatkowego w Bóbrce, zmarł we Lwowie w 45 r. życia. — Antoni Dyakowski, towarzysz sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie w 48 r. życia. — W Wiedniu zmarł nagle tknięty apopleksją inżynier Zygmunt Komarnicki, naczelny inspektor Tow. kolei państwowych, człowiek bardzo szanowany dla zacności swego charakteru i wysoko ceniony jako inżynier. Zmarły, który liczył lat 52, był emigrantem i brał udział w wypadkach roku 1863. Nauki ukończył w Paryżu, a wstąpiwszy do służby w administracji kolei, dosłużył się wysokiego stanowiska i dobył sobie ogólne poważanie. — Emilja z Turnerów Müllerowa, wdowa po radzcy górniczym, zmarła w Krakowie w 65 r. życia. — Zofja z Turskich Kaucka, wdowa po nadleśniczym, zmarła we Lwowie w 79 r. życia.

W Lublinie spłonął gmach teatru letniego, obecnie pusty, z ludzi nikt podczas pożaru nie poniósł żadnej szkody.

Z izby sądowej. W Krakowie przed trybunałem sędziów przysięgłych stawał onegdaj Marcin Naszczuk, który w nocy z dnia 14 na 15 października dopuścił się kradzieży w kościele N. P. Marji. O kradzieży tej donieśliśmy zaraz po jej odkryciu bardzo wyczerpująco, a śledztwo nie wykryło żadnych nowych szczegółów. Naszczuk przyznał się do zbrodni kradzieży w zupełności; jako przyczynę jej podał nędzę. Sędziowie przysięgli potwierdzili jednogłośnie postawione sobie pytanie, i na mocy tego werdyktu skazał sąd Naszczuka na 6 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego jednym postem co tydzień, oraz ciemnicą w rocznicę popełnienia kradzieży.

Szczególny obłęd. W tych dniach zapadła na chorobę umysłową żona jednego z kupców warszawskich, która dotkniętą jest szczególną manją prześladowczą. Oto w każdym mężczyźnie nie wyłączając męża, ojca i braci widzi ta biedna chora „Janka Rozpruwacza“. Wszelkie perswazje nic nie pomagają. „Ja wiem, że on przyjechał z Londynu, aby mnie zamordować“, powtarza ciągle, i błędnemi oczyma wodzi po pokoju. Widok lekarza obudza w niej nieopisany przestrach. Kiedy lekarz ujął raz chorą za rękę, nieszczęśliwa kobieta, krzyknąwszy: „już po mnie“, padła zemdlona. W towarzystwie kobiet jest chora zupełnie spokojną, lecz każdą rozmowę naprowadza na strasznego londyńskiego mordercę.

W sprawie emigracji do Brazylji. Jeden z obywateli poznańskich spotkawszy niedaleko od granicy grupę włościan z Królestwa, emigrujących do Brazylji, zatrzymał się i zaczął z nimi następującą rozmowę:

— Któż wam to mówił, że w Brazylji dają grunta za darmo?

— Już tacy byli, co powiadali!

— Jeno nie wiadomo, czy sami wiedzieli!

— Jakto nie mieli wiedzieć, kiedy byli z tem wysłani do ludzi, żeby każdemu rzetelną prawdę opowiedzieć.

— Kto tam wie, czy byli wysłani i od kogo! — wtrąciłem jakby od niechcenia.

— A to ja panu powiem — odzywa się jakiś inny, człowiek tak ze 30 lat. — Powiem panu, bo taki do mnie przychodził z jakie dziesięć razy i nocował u mnie i papiery mi swoje pokazywał i sam mi je do czytania poddawał.

— A zkąd te papiery były?

— Jutci nie z zapieca, jeno z Brazylji od Ojca świętego.

— Człowieku! czyś ty nigdy nie słyszał, gdzie Ojciec św. mieszka? — przerwałem.

— Niech jeno pan nie myśli, żem taki ciemny. Człowiek się też za piecem nie chował.

— Więc gdzie mieszka?

— Mieszka... gdzie mieszka? Toć wiem, że dawniej mieszkał w Rzymie; ale tak temu ze dwadzieścia lat, to go Francuzy z Rzymu wypędziły, i za to teraz tak się Moskal z nimi kocha. Więc teraz jego mieszkanie to jest Wypychanie. Mówią, że siedzi teraz w Wypychanie; a kto głupi, to myśli, że to jest miasto; aleć z tego każdy wymiarkować może, że to jeno gadka, co znaczy, że go wszędzie wypychają jak sierotę z obcej chałupy. Więc gdzie może tam jest, aż się i do Brazylji dostał, mój Boże.

— Ano więc co?

— Jutci nie co innego, jeno to, że ten naród w Brazylji wolał Ojca św., niż bezbożnika cesarza, więc tego wygnał a Ojcu św. kraj swój oddał, jako że jest naród katolicki i pobożny bardzo, a posty zachowuje i święta święci, a szkaplerz to z małego dziecka nosi każdy.

— I to wszystko było w tych pismach, które ten obcy człowiek ci pokazywał?

— Ma się rozumieć że było, nietylko do czytania, ale i do oglądania, bo były piękne obrazki, że to jakby chciały przemówić do człowieka.

— I tyś to czytał, człowieku?

— A toć nie mało sto razy pod oczy to podtykał.

— A czy ty umiesz po hiszpańsku albo też po włosku?

— Cóż znowu! A mnie co po tem?

— Ano widzisz, byłoby ci po tem bardzo; bo najprzód w Brazylji mówią po hiszpańsku, a raczej po portugalsku, aleć to prawie jedno. Tam w całym kraju hiszpańska mowa. Potem Ojciec św. po polsku nie umie.

— E, co mi to za gadanie! To głupiemu powiedzieć, że Ojciec św. katolik i nad katolikami, a po polsku nie umie! To jeno głupiemu powiedzieć!

— Więc ja ci też powiadam, mój człowieku; aleś ty jeszcze głupszy niż ja myślał. Ale spamiętaj sobie na prawdę, że Ojca św. w Brazylji nie ma; jest on pod Rzymem w Watykanie... słyszysz? w Wa-ty-kanie! Tak się nazywa jego pałac. W Brazylji nikt mu kraju nie dał i on do Brazylji nikogo nie ściąga.

Przeholowałem widocznie, bo od razu zamknęły się wszystkim usta i patrzeli na mnie znowu z niedowierzaniem, a raczej z zagniewaniem. Poczęli się jakoś między sobą gromadzić w kupki i rozprawiać po cichu.

Ważną uchwałę dla krajowych stosunków ekonomicznych powzięła krakowska Izba handlowa i przemysłowa. Oto na wniosek radnego Reicha uchwaliła wnieść petycję do Sejmu i ministerstwa handlu i w niej żądać stosownych zarządzeń przeciw węgierskiej polityce taryfowej. W petycji tej wypowiedziano, że jedynie zaprowadzenie samodzielnej polityki taryfowej na austrjackich kolejach może ocalić od ruiny interesa ekonomiczne Austrji, a celem zaprowadzenia takiej polityki koniecznem jest objęcie w zarząd państwa ważniejszych kolei prywatnych jak kolei Południowej i Karola Ludwika.

100.000 franków zapłacono przed kilku dniami w Paryżu za ogiera pełnej krwi „Galaora“, pięcioletniego syna „Fideliny“ po „Isonymie“. Zakupił go rząd austrjacki dla stadniny w Kisber na publicznej licytacji. Cena wywołania była 15 000 franków.

Teatr. Dziś w sobotę „Walka kobiet“, komedja w 3 aktach Scribego. Czwarty występ gościnny pani Modrzejewskiej. Jutro w niedzielę po południu „Baron cygański“, operetka w 3 aktach Straussa; wieczorem „Marja Stuart“, tragedja w 5 aktach Schillera. Piąty występ gościnny pani Modrzejewskiej.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Trzeci występ gościnny p. Modrzejewskiej w „Marji Stuart“ tragedji Schillera. Rola Marji Stuart jest bezsprzecznie najcenniejszą perłą w wyborowym repertoarze p. Modrzejewskiej, a gra jej w tej roli jest arcydziełem i szczytem w dziedzinie artyzmu. Od pierwszego ukazania się artystki widzimy na scenie królowę w całym blasku majestatu, który przemawia z każdego jej ruchu, widnieje w każdym geście, dźwięczy w każdem słowie, odźwierciedla się w całej jej postawie.

Najszczytniejszym momentem jej gry jest scena spotkania się Marji z Elżbietą. Bardziej uroczej gry wyobrazić sobie nie podobna. Widzieliśmy w roli tej sławną wiedeńską artystkę panię Wolter, ale gra jej z grą pani Modrzejewskiej nie wytrzymuje porównania. Mistrzostwo naszej artystki w scenie tej dosięga zenitu i więcej chyba w dziedzinie sztuki dokonać nie podobna. Chociaż Marja ulegając radom życzliwych jej przyjaciół korzy się przed Elżbietą i pokonując swą dumę klęka przed nienawistną sobie królową-siostrą, to mimo to czuć, iż uklęknienie to nie jest upokorzeniem się, lecz bolesnem złamaniem się, w którem odbijają się wszystkie przebyte moralne cierpienia i cała walka stoczona w jej wnętrzu między uczuciem dumy a żądzą wolności. Gdy opowiada królowej-siostrze o swych cierpieniach, to w głosie jej drga jeszcze echo przebytych bólów, lecz spotkawszy u Elżbiety zamiast współczucia ironję, wybucha, a w tym wybuchu obrażonej dumy jakaż potęga głosu i bogactwo tonów, jaki wdzięk a z całej postawy bije taka prawda sytuacji, że widz musi być porwanym. To też po spuszczeniu zasłony oklaskom podziwu i entuzjazmu nie było końca, i artystkę wywołano ośm razy. Również prześlicznie odegraną była scena pożegnania w akcie piątym.

Artyści nasi z powierzonych sobie ról wywiązali się dość zadawalniająco. Szczególnie odznaczyła się swą znakomitą i przewyborną grą, jako królowa Elżbieta pani Nowakowska, oraz p. Cichocka w roli piastunki Marji i pp. Zboiński, Chmieliński i Hierowski.

E. W.

Ze sztuki. Obraz Siemiradzkiego „Chrystus i Samarytanka“ pozostanie w lwowskim salonie sztuk pięknych tylko do ostatniego b. m. W tych dniach nadeszły świeżo na wystawę dwa wielkie płótna Alchimowicza „Pogrzeb Gedymina“, Jana Styki „Spotkanie na Via Appia“ oraz Kossaka Jul. dwie akwarele „Stanisław Lubomirski w. hetman kor. pod Chocimem i Stanisław Rewera Potocki het. kor.“, Kossaka Wojciecha „Epizod z kampanji 1831 r.“, Jul. Makarewicza „Portret p. Teodorowicza“, Popiela Tadeusza „Cyganka“ pastel Reichana „Przy herbacie“ akwarela.

Z przyjemnością zaznaczyć możemy, że w ostatnich tygodniach ruch sprzedaży obrazów był pomyślny. Oprócz kilku drobniejszych prac zakupione zostały z wystawy: Dembickiego „Bon homme“ przez pana X. Z., Popiela Tadeusza dwa utwory „Na szaraka“ przez p. St. Niezabitowskiego oraz „Cyganka z Rumunji“ przez hr. Lasockiego, Reyznera pastel „Zadumana“ przez dr. Szydłowskiego, Sozańskiego „Arab“ przez panią Y. Z., Szernera dwa gwasze przez ks. Wł. Sapiehę.

Przygotowania około urządzenia wystawy szkiców w rodzaju uroczego malarskiego atelier już się rozpoczęły.

* **Nowej bibljoteki rodzinnej,** wydawanej przez księgarnię J. K. Żupańskiego i K. J. Neumanna wyszedł już tomik V i zawiera: Powieść Oktawiusza Feuilleta „Po śmierci“ (*La morte*) w tłumaczeniu polskiem dokonanem przez p. St. K.

S E J M.

XVI posiedzenie z d. 15 listopada.

Książę Marszałek zagaił dziś posiedzenie o godz. 11 min. 15.

Kilka petycyj, świeżo wniesionych, odesłano do właściwych komisyj.

Z porządku dziennego przedstawił p. C h r z an o w s k i sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięciu rachunków funduszów indemnizacyjnych za rok 1889 z następującym wnioskiem:

Komisja budżetowa zważywszy, że w przedłożonem przez Rząd zamknięciu rachunków za rok 1889 są zamieszczone w stanie biernym funduszów indemnizacyjnych wschodnio i zachodniogalicyjskiego wielkie sumy powstałe z nieuzasadnionych pretensyj, które rości sobie skarb państwa do tych funduszów, pretensje których Sejm nigdy nie uznał i nie uznaje;

Zważywszy powtóre, że chociaż ugoda — mocą której uregulowany został stosunek skarbu państwa do funduszów indemnizacyjnych i mocą której odstąpił skarb państwa od wyżej wspomnionych pretensyj nieuznanych nigdy przez kraj nasz, — została przyjętą przez Reprezentację pań-

stwa i przez Sejm, a Rząd i Wydział krajowy otrzymali prawomocne upoważnienie do podpisania tej ugody, jednak ta ostatnia formalność jeszcze spełnioną nie została;

Zważywszy po trzecie, że Sejm nie załatwiał stanowczo zamknięć rachunków funduszów indemnizacyjnych także z powodu, iż te zamknięcia rachunkowe przedstawia Rząd Sejmowi dopiero od 1871 r., zaś poprzednich zamknięć rachunków indemnizacyjnych nie przedkładano Izbie i Sejm ich nie roztrząsał, przeto zamknięć rachunkowych później i teraz przedłożonych nie można należycie zbadać i stanowczo załatwić;

Z tych powodów komisja budżetowa wnosi:

„Sejm wstrzymuje się od stanowczego załatwienia przedłożonego mu zamknięcia rachunków indemnizacyjnych Galicji wschodniej, zachodniej i W. Ks. Krakowskiego za rok 1889, a przyjmuje tylko je do wiadomości z zastrzeżeniami uchwalonemi na poprzednich sesjach sejmowych.“

Wniosek ten przyjęto bez dyskusji.

Z kolei przydzielono komisji szkolnej w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie reorganizacji szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle.

Następuje sprawozdanie komisji górniczej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie spraw górniczych.

Sprawozdawca p. Wiktor odczytał wnioski komisji górniczej:

I. Sprawozdanie Wydziału kraj. w przedmiocie spraw górniczych przyjmuje się do wiadomości. — II. Wstawia się w budżet na rok 1891: na subwencje praktycznej szkole wiercenia we Wietrznie i niższej szkole górniczej w Borysławiu (zamiast 1800 zł.) 3200 zł.; na wydawnictwo atlasu geologicznego kraju wraz z tekstem (zamiast 1500 zł.) 2500 zł.; na badania kraju celem zestawienia użytecznych kopalin i popularnego opisu ich występowania 1500 zł.; na chemiczno technologiczne studja przeróbki nafty i wosku ziemnego i na wydanie podręcznika technologji tych produktów (zamiast 300 zł.) 800 zł; na stację doświadczalną produktów naftowych 900 zł; na stypendja dla górników i uczniów akademij górniczych i niższych szkół wiertniczych 3000 zł. — III. Sejm ponawia wezwanie do c. k. Rządu, aby podejmując eksploatację soli potasowych w kopalni kałuskiej, zapewnił ich dostawę rolnikom po cenach umiarkowanych w stanie zmielonym i postarał się zbudowaniem toru kolejowego ze stacji Kałusz do kopalni i unormowaniem taryf kolejowych o tani przewóz soli w całym kraju. — IV. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby zestawienia statystyczne o produkcji i handlu naftą zbierał i publikował częściej, niż w całorocznych odstępach, uzupełniając je o ile to być może wiadomościami o produkcji i handlu za granicą, oraz u c. k. Rządu poczynił starania, aby galicyjskiemu przemysłowi naftowemu przyznano w równej mierze z przemysłem innych krajów, a zwłaszcza Węgier, korzyści niskich cen transportu kolejowego i zapewniono ułatwienia, jakich zarządy kolejowe przedsiębiorcom udzielać mogą.

P. Szczepanowski zwraca uwagę Izby na doniosłość górnictwa krajowego. Tak przywykliśmy do malowania w czarnych kolorach ekonomicznego położenia kraju, że może wiadomość o rozwoju przemysłu naftowego doda ducha tym, którzy myślą o szerszej akcji na polu inwestycyjnych krajowych.

W ostatnich 10-ciu latach jest postęp zadziwiający w tej gałęzi produkcji krajowej, bo dziś wydobywamy miljon centnarów metrycznych nafty. Przemysł ten podniósł się pomimo konkurencji zagranicznej, bez opieki rządu. Dwa nazwiska zapisane są w czarnej księdze kraju, a to szefa w ministerstwie Baumgartnera i posła Abrahamowicza, którzy się przyczynili do wysokiego opodatkowania nafty. Co do pomocy kraju, to kraj za inicjatywą Zyblikiewicza wiele zrobił, bo zorganizował stację doświadczalną naftową na politechnice lwowskiej i wydał kartę geologiczną. Subwencje na wiercenia korzyść pewną przyniosły, ale zbyt małą w porównaniu z ofiarnością przedsiębiorców naftowych.

Ogólne czynniki przyczyniły się więc bardzo mało do rozwoju przemysłu naftowego, a głównym dodatnim czynnikiem była siła energji indywidualnej przemysłowców, nie popierana przez rząd a bardzo mało popierana przez kraj. Wielką jest zasługa na tem polu prezesa Towarzystwa naftowego p. Gorayskiego, który przeszkodził wdarciu się do tego przemysłu przedsiębiorców zagranicznych. Krajowcy skutecznie zaczęli konkurować z zagranicznemi firmami i powiodło im się zupełnie. Wykształciło się wielu krajowych wiertaczów, których dziś zatrudniają w Ameryce tak, jak my zatrudnialiśmy jakiś czas u siebie wiertaczy kanadyjskich w celu nauczenia się ich sztuki. Nie wiele dotąd zwrócono w kraju uwagi na kopalnie węgla w Galicji. W obecnym roku produkcja węgla dopełni cyfry 6 mil. cetn. metrycznych, co dorównywało pod względem wartości opałowej drzewa połowie rocznego przyrostu drzewa w całym kraju. Kopalnie te są dopiero w dzieciństwie, a już dziś stanowią ochronę lasów przed ich zupełnem zniszczeniem.

Pokłady węgla brunatnego są już w rozwoju w Galicji wschodniej, zdobyto się na odwagę do exploatacji tego węgla w żółkiewskiem i produkcja już dochodzi do 8 wagonów dziennie. Są to wszystko dzieła energji indywidualnej — i z pewnością żadna z tych dwóch gałęzi przemysłu nie przyjdzie do Sejmu żebrać o subwencje — ale owszem stanie się powodem rozwoju licznych gałęzi przemysłu pomocniczych.

Pod ojcowską protekcją Rządu stoi exploatacja soli potasowych a ten przemysł stanowczo się cofa i nie postępuje tak jak całe górnictwo solne.

Kopalnie kainitu w Kałuszu są większem bogactwem dla kraju, jak kopalnie złota w Kalifornji — jest to nieoceniony środek nawozowy na rolach lekkich i torfowych. Przeciętna cena kainitu w Niemczech wynosi jedną markę t. j. około 56 centów, w tym zaś roku Rząd podniósł w Galicji cenę centnara do kwoty 1 zł. Mamy więc produkt dwa razy droższy, do tego w stanie niezmielonym, a nadto czuje się brak połączenia kolejowego z fabryką kainitu. To są powody że rolnicy tak mało korzystać mogą z tej kopalni z ujmą dla swych gospodarstw.

Rząd zasłania się ciągle obawą ryzyka, ale o przemyśle bez ryzyka nie można mówić, choć jest przemysł bez ryzyka: obcinanie kuponów.

Następnie zwraca się mówca do ekonomicznych kwestyj krajowych ogólniejszego znaczenia.

Kredyt przemysłowy w Banku krajowym jest stanowczo za małym dla kraju, bo miljon zł. wystarczy zaledwie dla jednego przedsiębiorstwa.

Przedsiębiorstwo wydobywania wosku w Borysławiu rozwija się pomyślnie ale nie w tej mierze jak takie krajowe przedsiębiorstwo mogłoby się rozwinąć bo jest rozdrobione. Do konsolidacji przyjdzie, ale przeprowadzą ją zagraniczni przemysłowcy bo na to potrzeba kredytu kilkunastumiljonowego, a tego Bank krajowy dać nie może.

Obcy kierownicy i pracownicy obejmą kiedyś wszystkie krajowe przemysłowe przedsiębiorstwa. Węgrzy także sprowadzają obce kapitały ale władzę silnie w swoich rękach zatrzymują, bo to przyszłość bytu narodowego. Taką być powinna polityka narodowa a nie ta, jaką my prowadzimy!

W końcu przeszedł mówca na pole szerokiej polityki inwestycyjnej, jaką zaleca przy każdej sposobności.

P. Kramarczyk z ubolewaniem podnosi, że rolnicy po kainit dotąd udawać się musieli do Prus, gdzie wyśmiano się z nich, że po produkt, jaki w kraju mają, odnoszą się za granicę. Mówca wyraża nadzieję, że rząd tej potrzebie rolnictwa zaradzi.

Produkcja węgla w kraju potrzebuje do swego rozwoju pomocy i subwencji krajowej. Mówca wnosi dodatkową rezolucję:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby rozpoczął odpowiednie poszukiwania za węglem w okolicy Oświęcimia w tak zwanej „Grojeckiej Górze“.

Sprawozdawca p. Wiktor zwrócił uwagę Izby, że takie poszukiwania za węglem będą kosztowne.

Przy głosowaniu przyjęto wniosek komisji I i II.

P. Władysław Koziebrodzki stawia poprawkę do punktu III w tym kierunku, by rząd przyspieszył eksploatację soli potasowych i uprościł wymagane dotąd formalności przy ich wydawaniu.

P. Struskiewicz wniósł dalszą poprawkę, by rząd zapewnił dostawę kainitu zamiast w „stanie zmielonym“, „w stanie do celów rolnictwa odpowiednim“.

P. Klemens Dzieduszycki wnosi dodatek do punktu III wniosku komisji tej treści, by Rząd traktował przedsiębiorstwo wydobywania kainitu ze stanowiska kupiecko-handlowego.

Nadto mówca wnosi, aby punkt III wniosków komisji i zgłoszone poprawki odesłano do komisji górniczej do zbadania.

P. Szczepanowski opowiada szczegół, iż pewien obywatel zamówił wagon kainitu, którego wprawdzie nie dostał, ale urząd podatkowy wymierzył i ściągnął karę stemplową. Tak Rząd przemysł nasz popiera.

Po przemówieniu sprawozdawcy, który przyjął imieniem komisji wnioski p. Koziebrodzkiego i Struszkiewicza, przystąpiono do głosowania.

Wniosek odesłania do komisji upadł i przyjęto punkt III wniosku komisji górniczej z poprawkami pp. Koziebrodzkiego i Struszkiewicza.

Dodatkowi p. Kramarczyka sprzeciwił się p. Romanowicz z braku funduszów na pokrycie poszukiwań za węglem, zresztą to rzecz przedsiębiorców a nie Wydziału, który tylko przedsiębiorcom pomaga, wysyłając na żądanie inżyniera-górnika. Dla tego mówca zaleca tę zmianę, by polecono Wydziałowi krajowemu, aby zbadał, czy poszukiwania takie są wskazane.

P. Jan hr. Tarnowski żąda, by wniosek Kramarczyka jako samoistny traktowano w sposób regulaminem wskazany.

Wniosek p. Romanowicza uchwalono, a następnie dalszy punkt IV zgodnie z wnioskiem komisji górniczej.

Z kolei referował p. Jan hr. Tarnowski sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego z przedłożenia Wydziału krajowego o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnych i przedstawił następujące wnioski komisji:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie.

II. Sejm wyznacza na popieranie drobnych melioracyj dotację roczną w kwocie 5.000 zł.

III. Sejm przyznaje na regulację rzek niespławnych zasiłki:

Na regulację Raby pod Winiarami, Stadnikami i Gdowem 2000 zł., pod Stanisławowicami i Cichowicami 2000 zł.

Na regulację Dunajca między Gołkowicami a Nowym Sączem 1000 zł., między Nowym Sączem a Marcinkowicami 1500 zł., pod Dąbrową, Marcinkowicami i Kurowem 1500 zł., pod Zbyszycami 1473 zł., pod Gródkiem 1217 zł. między Czchowem a Biskupicami 1500 zł., między Melsztynem a Wróblowicami 2000 zł., pod Olszynami 469 zł, pod Gierową janowicką 1000 zł., pod Dąbrówką szczepanowską 2500 zł, pod Błoniem i Zgłobicami 1500 zł.

Na regulację Wisłoki pod Kleciem, Błaszkową i Skurową 4276 zł, pod Pustynią 2000 zł., pod Mokrzcem i Parkoszem 1000 zł., pod Przyborowem i Podegrodziem 2000 zł., między Przecławiem a Wolą mielecką 2000 zł., pod Dobrzechowem 1278 złr.

Na regulację Sanu pod Bartkówką 700 zł. pod Bachórzem i Chodorówką (budowle uzupełniające) 2000 zł. pod Bachorcem i Pawłokomą 650 zł. pod Ruską wsią i Iskaniem 1500 zł, pod Ostrowem i Prałkowcami 4701 zł.

Na regulację Świcy pod Kniaziołuką i Tiapczem 918 zł., pod Lachowicami podróżnemi 1567 zł., pod Lachowicami zarzecznemi 1433 zł.

Na regulację Łomnicy pod Perechińskiem 1000 zł., pod Chocinem i Podmichalem 1500 zł.

Na regulację Bystrzycy pod Nazawizowem 1186 zł.

Na regulację Czeremosza pod Załuczem 1200 zł.

Do dyspozycji Wydziału krajowego 5000 zł. Ogółem 55.568 zł.

IV. Sejm upoważnia Wydział krajowy do wydania tych kwot aż do końca marca 1893.

V. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby jak najrychlej zarządził wypracowanie planów meljoracji bagien w dorzeczu Bugu, Pełtwi i Styru i odnośne projekta do ustaw Sejmowi przedłożył.

VI. Sejm wzywa ck. Rząd, ażeby w myśl uchwały sejmowej z dnia 17 października 1884 przystąpił bezzwłocznie do stopniowego przynajmniej wykonania systematycznej regulacji rzek karpackich i zgodnie z przedłożeniem swem wniesionem w roku 1885 do Rady państwa wyjednał w drodze konstytucyjnej 60 pct. zasiłek państwowy na te regulacje.

P. Polanowski wyraża podziękowanie komisji, że uwzględniła interesa także północno-wschodniej części kraju, wnosząc rezolucję do Wydziału, ażeby wypracowała plany meljoracji bagien w dorzeczu Bugu, Pełtwi i Styru. Słuszną jest bowiem rzeczą, by przystąpiono także do regulacji rzek wschodniej Galicji i tych rzek, które podmakają i szkodzą wodą zaskórną. Zarzut dawniejszy mówcy, iż Wydział krajowy i jego biura meljoracyjne działają bez programu, obecnie mówca cofa.

Sprawozdawca p. Jan Tarnowski oświadcza, że przez uchwalenie punktu V wniosku komisji stanie się zadość nieraz już wyrażanym przez p. Polanowskiego życzeniom, a jeżeli one wcześniej spełnionemi nie zostały, zdaniem komisji, usprawiedliwił to dostatecznie Wydział krajowy tudzież to, że przystępuje do regulacji rzek, zachodnio-galicyjskich przed rzekami wschodniej części kraju.

P. Merunowicz żądał wypuszczenia we wniosku V. słowa „Pełtwi“ bo plany regulacji tej rzeki już są gotowe i potrzebują tylko zmian.

Sprawozdawca przyjął tę poprawkę.

P. Rutowski wnosił, ażeby we wniosku VI opuszczono wyrazy „stopniowego przynajmniej“ pragnąc, by wezwanie do Rządu było bardziej stanowcze.

Wniosek ten przyjęto, a następnie uchwalono wszystkie wnioski komisji.

Na wniosek komisji gospodarstwa krajowego przedstawiony przez p. Polanowskiego uchwalono następującą rezolucję:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by w celu założenia niższej szkoły rolniczej przeprowadził rokowania tak ze stronami interesowanemi i w okolicach Krosna i Stryja, jakoteż z c. k. Rządem celem uzyskania odpowiedniej dotacji ze skarbu państwa, oraz aby przedłożył na najbliższej sesji dotyczące wnioski.

Godzina 2 min. 30 posiedzenie trwa dalej.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godz. 11. rano.

Rozmaitości.

— **Jak jadają królowie?** Teraźniejszy król hiszpański Alfons XIII, zwyczajem wszystkich dzieci, jest jeszcze dość niezgrabny w manewrowaniu nożem i widelcem. Zajadał więc tymi dniami bażanta, odrywając kawałek mięsa po kawałku za pomocą swych drobnych paluszków. Królowa regentka czuła się w obowiązku skarcić za to malca:

— Królowie tak nie jadają palcami, fe! — powiedziała z grymasem niechęci!

— O! przepraszam mateczkę, królowie i t a k jadają — odpowiedział Alfons XIII z flegmą i dalej drobił sobie mięso swą dziecięcą ręką.

Drogi nos. Jeden z mieszkańców Warszawy pozbawiony w skutek choroby nosa, udał się do Londynu, gdzie chirurg Colstohn, specjalnie zajmujący się rhinoplastyką, przywraca tę ozdobę oblicza. Operacja była bolesna i długotrwała, gdyż p. K. pozostawał w klinice rhinoplastyka od lipca do początku b. m. Cierpliwość uwieńczył skutek przechodzący wszelkie nadzieje. P. K. powrócił z nosem tak naturalnym, iż najbystrzejsze oko nie pozna, iż piękna ta ozdoba twarzy jest dziełem chirurgicznem. Nos ten kosztuje p. K. z górą 8.000 rs.

Aresztowanie ajentki. Pod Drużkopolem na granicy gubernji Wołyńskiej i Galicji, policja aresztowała w tych dniach Itę Brauncig, nader czynną i ruchliwą ajentkę zachęcającą ludność do emigracji. Znaleziono przy niej instrukcję głównej agentury, blankiety i rozmaite dowody. Ita Brauncig pochodzi z Lublina, operowała przeważnie w zachodniej części gubernji wołyńskiej oraz we wschodniej Galicji, jako ajentka była bardzo ruchliwa i wymowna — wiele rodzin włościańskich wyprawiła do Brazylji.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 listopada.

(*Z*) Przesilenie pieniężne w Yorku oddziałało fatalnie na targ londyński i było powodem paniki, która srożąc się tam przez onegdaj i wczoraj, zażegnaną została dziś dopiero, kiedy tameczne *haute finance* wspólnemi siłami podparła chylący się już do upadku pewien wybitny dom bankowy, a bank francuski za interwencją Rotszyldów przyszedł wypożyczyć bankowi londyńskiemu 3 miljony fantów szterlingów. Po dwudniowem wzburzeniu uspokoiło się więc dziś na giełdzie londyńskiej, lecz przykre te zawikłania ostrzegały świat finansowy całej Europy, iż niewolno, pod grozą ciężkich strat, bawić się dalej w egzotyczne spekulacje i że lekkomyślnie igrających z tym materjałem zapalnym bezlitośnie zgnieść może lawina puszczona w ruch przez którego z miljarderów amerykańskich. Tym razem w walce Goulda z jego adwersarzami finansowymi wyszła Europa na sucho, czy jednak potrafi stawić skuteczny opór, jeżeli te ataki się powtórzą i zdepresjonowane papiery wartościowe Ameryki zaciążą jako bezużyteczny balast w kasach naszych finansistów, to wielkie pytanie. Odpowiedź na to pytanie mógłby dać ów bankier londyński, który, leżąc na miljonach argentyńskich akcyj, byłby zginął, gdyby mu nie pośpieszyli z pomocą sojusznicy tej potęgi, jak Rotszyldzi. Rozpamiętywania na ten temat przyhamowały silnie obroty na naszej giełdzie i osłabiły tendencję, a skutkiem tego było skurczenie się dzisiejsze wszystkich notowań.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 304·—, węgierskie 350·—, Anglobanki 164·—, Uniony 241·75, Bankvereiny 118·—, Länderbanki 228·25, Ludwiki 204·50, Czerniowieckie 227.—, Renta papierowa 88·65, srebrna 88·80, austrjacka złota 108·—, papierowa 101·45, węgierska złota 102·40, papierowa 99·55 Ruble 1·41½.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 15 listopada (pryw.) Wczoraj toczyła się w senacie ostateczna rozprawa w procesie hr. Platera przeciw Tollemu, byłemu burmistrzowi Kijowa, o majątek Wiśniowiec. Hr. Plater wniósł do senatu rekurs przeciw uchwale sądu kijowskiego, przyznającego Wiśniowiec Tollemu. Senat po rozpatrzeniu sprawy wydał wczoraj wyrok na korzyść Tollego.

Wiedeń 15 listopada. *Presse* donosi, że dziś przed południem obraduje w ministerstwie spraw zagranicznych austro-węgierska konferencja handlowo-cłowa i zajmuje się austro-niemieckim traktatem handlowo-cłowym i tem, w jakim stosunku stać będzie ten traktat do traktatów z innemi, osobliwie zaś z południowo-wschodniemi państwami zawrzeć się mających. Wypracowana ma być także instrukcja dla niebawem nastąpić mających rokowań co do rewizji austro-szwajcarskiej konwencji weterynarskiej.

Ten sam dziennik donosi, że rząd zgodził się w zasadzie na konwersję obligów pierwszeństwa kolei Praga-Dux i Dux-Bodenbach.

W tutejszej Radzie miejskiej postawili Klotzberg i towarzysze wniosek, aby jak najrychlej wysłano do Berlina fachowego lekarza celem zdania dokładnego sprawozdania o sposobie leczenia Kocha. Wnioskodawcy żądają, aby Rada miejska uchwaliła potrzebne na ten cel środki pieniężne i udała się do rządu z prośbą o utworzenie w Austrji podobnego instytutu, jaki projektowany jest w Berlinie.

Rada miejska odrzuciła prośbę ogólnego banku depozytowego o koncesję na założenie wielkiej rzeźni bydła.

Wiedeń 15 listopada. Z odpowiedzi danej przez namiestnika posłowi Schneiderowi na wypowiedziane przez niego podejrzenie, iż ustanawianie poszczególnych pozycyj cłowych jest nieprawidłowe, gdyż on sam wie, iż fabrykanci skór za opłatą 25,000 zł. uzyskali to, iż zaprowadzono wysokie cła na skóry, podnieść należy ten ustęp, w którym namiestnik oświadczył, że jak się zdaje pos. Schneider nie zadaje sobie wcale trudu poinformowania się w dostępnych dla każdego posła motywach sprawozdania rządowego, tylko bez poprzedniego poinformowania się rzuca na poważany powszechnie organ rządowy tudzież na cały szereg uczciwych przemysłowców podejrzenie, iż dopuścili się czynności podpadających pod ustawę karną. Namiestnik oświadczył, że wywody Schneidera, o ile zawierały w sobie zarzuty natury osobistej są całkiem bezpodstawne, o ile zaś poddają w wątpliwość prawidłowe załatwianie spraw w ministerstwie handlu, o tyle stoją w rażącej sprzeczności ze sposobem, w jaki rzeczywiście sprawy te bywają załatwiane.

Po dość długiej debacie przyjął Sejm wniosek Magga, określający jako najpilniejsze zadanie rządu zaprowadzenie w miejsce dotychczasowego podatku zarobkowego i dochodowego — progresywnego podatku dochodowego i to w taki sposób, aby wielkie dochody były należycie opodatkowane, a małe ile możności oszczędzane.

Wniosek Fussa, wyrażający ubolewanie, iż rząd dotychczas, mimo danych przyrzeczeń, nie wniósł projektu reformy podatków, odrzucono. — Namiestnik oświadczył przy tej sposobności, że przedłożenia w sprawie reformy podatków wypracowują się już, a niektóre z nich są prawie na ukończeniu.

Wiedeń 15 listopada. Przed rozpoczęciem dzisiejszego wykładu wyraził się prof. Nothnagel z nadzwyczajnemi pochwałami o odkryciu Kocha i nazwał je największym wynalazkiem od czasu jak istnieje umiejętność medyczna. Nazwisko Kocha będzie jednem z najsławniejszych nazwisk tego stulecia.

Prof. Billroth wyraził się także z najwyższem uznaniem o dziele Kocha i rzekł, że przewidzieć się nawet nie da, jakie skutki może ono za sobą pociągnąć. Wszystkie gałęzie medycyny odniosą korzyści z tego genjalnego odkrycia.

Publiczność rozrywa osobne wydanie gazety *Wiener Medizinische Wochenschrift*, zawierającej dosłowny tekst publikacji Kocha.

Wiedeń 15 listopada. Towarzystwo lekarzy przyjęło wczoraj jednogłośnie wniosek dra Billrotha, aby wysłać do Kocha telegram, w którym Towarzystwo wyraża mu swe pełne szacunku podziwienie i wdzięczność i uprasza go, aby z powodu, iż Towarzystwo w żaden inny sposób nie może wyrazić mu swego uszanowania, zechciał zezwolić na zapisanie go w poczet członków honorowych Towarzystwa. Następnie przewodniczący oświadczył, iż najwyższa Rada sanitarna będzie się dziś naradzała nad środkami, jakie zaprowadzić należy, aby zużytkować odkrycie dra Kocha.

Budapeszt 15 listopada. Rozszerzona wczoraj pogłoska o wielkim nieszczęściu kolejowem pod Neusatzem, okazała się bezpodstawną. Cały wypadek ogranicza się tylko na tem, iż u lokomotywy ciągnącej pociąg osobowy pod stacją Bataracza kolei budapeszteńsko zemlińskiej, pękła sprężyna, w skutek czego pociąg jadący do Zemlinu spóźnił się o 8 godzin.

Budapeszt 15 listopada. W sejmie węgierskim poseł Kaas wyrażając się z uznaniem o wynalazku dra Kocha, zainterpelował rząd w sprawie bezzwłocznego wysłania lekarzy do Berlina, i zapytał, czy rząd nie ma zamiaru poczynić odpowiednich kroków w celu utworzenia zakładów leczniczych dla chorych na gruźlicę.

Fiume 15 listopada. Wczorajszy pożar rafinerji nafty wybuchł skutkiem eksplozji w rezerwoarze. Straż ogniowa potrafiła zlokalizować ogień i szkoda przezeń zrządzona jest nieznaczna.

Dublin 15 listopada. Dziennik urzędowy donosi, że w 54 miejscowościach hrabstwa Fermanagh i w 33 miejscowościach hrabstwa Monaghan zakazano ligę narodową.

Fiume 15 listopada. Okręt „Petriana“ wiozący naftę, zajął się wczoraj w południe w porcie tutejszym.

Przybyli tu księstwo Leuchtenberg, tudzież wojenny jacht rosyjski „Roxana“, oddany im do dyspozycji.

Paryż 15 listopada. Izba zakończyła generalne obrady nad budżetem marynarki i przyjęła większością 308 głosów przeciw 75 akceptowany przez rząd wniosek, ażeby zamianować komisję parlamentarną, złożoną z 33 członków dla badania projektów, dotyczących marynarki.

Rada municypalna uchwaliła wydatek 5000 franków na wzniesienie pomnika Garibaldego.

Berlin 15 listopada. „Norddeutsche Allg. Zeit.“ oświadcza, że doniesienie czasopisma „Moniteur de Rome“, jakoby zjazd Capriviego z Crispim, miał na celu przeprowadzenie zaślubin księcia następcy tronu włoskiego z księżniczką pruską Małgorzatą, — jest zupełnie z palca wyssane.

Berlin 15 listopada. Według niewątpliwych wiadomości minister Lucius miał się podać do dymisji.

Budapeszt 15 listopada. Na stacji Felsögalla węgierskiej kolei państwowej wykoleił się w nocy pociąg towarowy.

Salzburg 15 listopada. Posiedzenie sejmowe. Izba postanowiła polecić wydziałowi krajowemu, aby wystosował petycję do Rady państwa, wzywającą rząd, by przy uchwalaniu nowego traktatu handlowego z Niemcami uwzględnił zbliżenie się obu monarchij na polu gospodarczem, a szczególniej aby uzyskał ulgi dla wywozu bydła do Niemiec.

Petersburg 15 listopada. *Nowoje Wremia* i *Petersb. Wied.* witają pruską mowę tronową jako nowy znak utrwalenia pokoju. *Nowoje Wremia* podnosi ponownie wielkie osobiste zasługi cesarza Wilhelma około utrzymania pokoju, a *Petersb Wied.* wyrażają także swą sympatję dla humanitarnych reform, jakie cesarz niemiecki w swojem państwie zaprowadzić usiłuje.

Haaga 15 listopada. Na wspólnem posiedzeniu obu izb, przyjęto ustawę, mianującą królowę Emę, regentką.

Budapeszt 15 listopada. Właściciel dziennika *Neuester Journal* p. Zygmunt Brody, z okazji 50-letniej rocznicy swych urodzin darował 80.000 zł., na cele publicystyczne i humanitarne.

Paryż 15 listopada. Ambasador austrjacki hr. Hoyos powróciwszy z urlopu objął już swe urzędowanie. Dziś przyjmował go na audjencji Carnot.

Amsterdam 15 listopada. Królowa zapewne w przyszły czwartek na uroczystem posiedzeniu jeneralnych stanów złoży przysięgę jako regentka.

Lizbona 15 listopada. Słuchacze uniwersytetu w Coimbrze ogłosili republikański manifest.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. listopada 1890.

HOTEL ANGIELSKI. M. Janicki z Ścianki. L. Zagórski z Przemyśla. A. Kokurewicz-Kuzyna z Liska. W. Zajączkowski z Turzego. B. Hoszowski z Rolowa. F. Walter z Zeptau. S. Samuely z Kołomyi. B. Fischer z Wiednia

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 listopada godz. 1 min 40

Akcje kredyt.	304.[illegible]0	Węg. kolej półn. wschodn	195 —
Alpiny	94 20	Wiedeńskie losy kom.	[illegible]48 50
Kredyty węg.	349 75	Akcje tyton.	134 25
Anglobanki	164 40	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	241 75	Elbethale	[illegible]29 50
Ludwiki	[illegible]04 [illegible]5	Länderbanki	228 40
Nordbany	[illegible]77 50	Renta zł. węg.	102.45
Lombardy	1[illegible]2 —	Bankvereiny	[illegible]18 50
Losy tureckie	37. 5	Renta węg pap.	99 55
Staatsbahny	242 —	Ruble	[illegible]·40 75
Czerniowieckie	[illegible]28 —		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·35
Ze Suchy, Chyrewa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1[illegible]·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

Drobne ogłoszenia po 3 centy od wyrazu.

Rezeda. Ja niemniej tęsknię; bo Tyś moje szczęście.

Odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.